

W budynku „Jedynki”

Kiedy cichnie gwar uczniowskich głosów i pustoszeją lekcyjne sale oraz przestronne korytarze, szkoła wydaje się miejscem co najmniej dziwnym. Cisza nie przystoi murom żadnej Alma Mater, a szczególnie takiej, której stałymi bywalcami są czeredy dzieciaków i nastolatków. W zapadającym milczeniu zaczyna dziać się coś niezwykłego, niesamowitego. Z załomów i kątów korytarzy lub innych mniej widocznych zakamarków budynku, którego zamysł powstał już w 1925 roku, wyłaniają się jakieś z początku nieokreślone dźwięki, charakterystyczne dla „mowy ciszy”, która aż dudni. Daje się słyszeć coś na kształt sza, sza, uuu, usza, sza, szaaa, da, daa, które następnie przemienia się w głosy ludzkie i dociera do uszu obecnej w tej przestrzeni osoby w coraz wyraźniej artykułowanych słowach, układających się następnie w zdania, nabierające sensu.

Czyżby to głosy tych, którzy przybywali do tego miejsca niemal codziennie, odkąd ta szkoła została zbudowana, czyli od 1939 roku? A więc i tych, którzy czerpali ze źródeł Matki-Karmicielki, jak również i tych, za których sprawą te strumienie wiedzy (że nie rzec: kaskady) przelewały się do serc i umysłów kolejnych pokoleń grajewian. A uzbierało się ich już całkiem niemało (pięć czy sześć?). Zostawili tu przecież część siebie: ślady po sukcesach i porażkach, niekiedy po wielkich dramatach o wymiarach przekraczających przygody tylko intelektualne, bo odnoszące się po prostu do życia w ogóle, czyli do rozczarowań w przyjaźni, w pierwszej miłości, w relacji z podziwianym nauczycielem, ze społecznością klasową. Pozostały tu więc masy energii po trudzie w zdobywaniu wiedzy i umiejętności oraz po radości, dumie i satysfakcji z jej zgłębienia, z odkrywania nowych frapujących dziedzin, z coraz lepszego rozumienia świata i siebie.

Ale tkwi w tym genius loci również energia pozostawiona przez uczących, po właśnie ich staraniach i usiłowaniach w niełatwej sztuce przekazania wiedzy (która musi być prawdziwą ars, bo inaczej ponosi się klęskę) wychowankom. Belferska energia po rozbudzaniu w nich zainteresowań, rozpoznawaniu uzdolnień, motywowaniu do pracy, korygowaniu najrozmaitszych błędów i wytyczaniu nowych celów, po kształtowaniu charakterów i osobowości.

I owa samotniona, jakby zagubiona w tej przestrzeni postać, słyszy nagle.... Nie, nie, chyba nie ma halucynacji. To raczej aura tego miejsca tak działa. Więc wyraźnie dochodzą do niej słowa: „Proszę, proszę, rozgość się serdecznie,/ Rozejrz się dokładnie po wszystkim. Patrz, to...”. Szumiące głoski imitujące ciszę i przytulność znalazły ujście w poszczególnych wyrazach wybrzmiewającego wersu. Przecież to fraza z wiersza Gałczyńskiego pt. „Wizyta”! A Konstanty Ildefons Gałczyński jest patronem tej szkoły od 1982 roku - uświadamia sobie bardziej, niż przypomina. Córka tego wielkiego poety XX wieku, Kira Gałczyńska, przebywała w tym miejscu na uroczystości nadania imienia szkole i wygłosiła okolicznościową mowę. W zalegającym wnętrzu budynku milczeniu dotarł więc do niej... głos patrona. Nie bez kozery – pomyślała sobie. Wszak rolą patrona jest nieustanne czuwanie nad powierzoną mu domeną ludzkiej działalności, sprawowanie opieki nad

nią.

Potrafiła przywołać z pamięci dalszy ciąg usłyszaney frazy: „Patrz, to... czajnik. Prawda, jaki śmieszny. Z gwizdkiem”. Wersy wdzięczne, z dozą liryzmu i humoru, zabawne, ale jakby nie za bardzo pasujące do dziwnej sytuacji, w której się znalazła. Powinno być raczej: „Proszę, proszę, rozgość się serdeczny,/ Rozejrz się dokładnie po wszystkim. Patrz, to... szkoła. Prawda, jaka dziwna. Pusta”. Dalszy ciąg wiersza w oryginale brzmiał – przypomniała sobie: „A ta pani zamyślona, z kwiatami,/ to moja żona”. Adekwatnie do rozgrywającego się wydarzenia dalej mogłoby być tak: „A te ściany, pogrążone w milczeniu, to świadkowie wydarzeń”.

Zaraz, zaraz, ale ten fragment poezji Gałczyńskiego (nie w parafrazie) być może sugeruje coś innego, niż tylko patos oddający nastrój i stan osoby, która znalazła się w jakże nietypowym w realiach szkolnych położeniu. Wszak Gałczyński to przecież prześmiewca, tropiciel absurdu, satyryk, nie tylko twórca liryczny. Zadawał na przykład pytanie: „Dlaczego ogórek nie śpiewa”. I poszukiwał na nie odpowiedzi. I znajdował. Każdy artysta, w tym artysta słowa, powodowany potęgą swojej wyobraźni, patrzy na rzeczywistość z innej perspektywy, z innego punktu widzenia niż przeciętny zjadacz chleba. Słowa wiersza wskazywałyby więc być może zwrot w kierunku poszukiwania wydarzeń nietypowych, niebanalnych, niecodziennych, sytuujących się na granicy humoru i groteski, nie tylko lirycznych, związanych oczywiście jakoś z tą szkołą, jej przeszłością, czasem aktualnym i przyszłością.

Najłatwiej byłoby zapytać wprost poetę, w jaki sposób zinterpretować te wersy utworu, które nie wiadomo skąd przyfrunęły do zanurzonej w ciszy osoby w tej na poły surrealistycznej sytuacji i nie dawały spokoju. Ale dialog się nie nawiązał, nie z jej, zresztą, winy. Może więc sięgnąć do chlubnej historii szkoły, w której nazwie jest już przecież *jedynka*: Szkoła Podstawowa nr 1. Cyfra *jeden* przy wartościowaniu oznacza pierwszeństwo, coś najlepszego. Zaraz, zaraz Powstanie budynku szkoły wiązało się z inicjatywą burmistrza Wacława Perlitz. Przyszło jej na myśl inne nietypowe, związane z taką samą posadą wydarzenie (aż uśmiechnęła się do siebie), niewątpliwie nieco zabawne, gdy kandydujący na stanowisko burmistrza nauczyciel i dyrektor tej szkoły jeszcze tak stosunkowo niedawno wznosił się w powietrze balonem. Wzbudził niemałą sensację. I zainteresowanie grajewian. Szczególnie młodszych. Epizod niebanalny. Na miarę poczucia humoru patronującego szkole poety.

Ale nie tylko. Wznosić się, lecieć do góry w europejskim kręgu kulturowym i w naszym języku ojczystym postrzegane jest pozytywnie. Wszak mówimy: rosną mi skrzydła u ramion. Ruch w dół natomiast waloryzowany jest ujemnie. W dół to źle: jestem zdolowany. Lot nad Grajewem niewątpliwie przybliżył do celu zainteresowanego. (Oczywiście, to nie był jedyny atut kandydującego.) Więc może ten lot odczytywać metaforycznie. Oby szkoła swoim uczniom zawsze przypinała skrzydła do ramion nie tylko w dosłownym znaczeniu tego słowa. By zawsze wznosili

się ponad poziomy: „Młodości ty nad poziomy wylatuj”. Taki imperatyw zawarł już w swojej „Odzie do młodości” wieszcz romantyczny, Adam Mickiewicz. By opuszczający ją absolwenci poszukiwali kreatywnych rozwiązań, by byli twórczymi ludźmi. To największy kapitał na XXI wiek. Państwa wszak stoją w naszej epoce nie surowcami, przemysłem, ale potęgą rozumu, wyobraźni, intelektu, pomysłowości.

„Rozgość się, serdeczny... .”. Fraza w dalszym ciągu za przebywającą o dziwnej porze w szkole chodziła. No właśnie. Chyba mam! - nieomal nie wykrzyknęła. Rozgość się, czyli znajdź schronienie pod moim dachem, przyjmuję cię życzliwie, z radością i zainteresowaniem. Tak pod dach budynku szkoły numer jeden zostało przyjęte ... Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych „Mentor”. Pierwsza niepubliczna szkoła średnia w naszym mieście, otwarta na potrzeby tych, którzy skończyli 18 lat, ale nie udało im się skończyć edukacji w szkole średniej z powodu różnych życiowych zawirowań. I z tego przywileju gościa liceum korzysta już ponad dekadę. Gościa, który raczej zadowolił się na dobre. W budynku i w mieście. I tej szkole dla dorosłych również udziela się atmosfera *genius loci* – niezwykłego miejsca. Słuchacze przybywają do niego z chęcią, radośnie. Zadzierzgają się między nimi więzy przyjaźni. Prostują tu swoje życiowe ścieżki. Nie tracą czasu. Zdobywają średnie wykształcenie, a niektórzy zarażają bakcylem wiedzy i rozpoczynają studia. Słuchacze zasługują na podziw, godząc naukę, pracę i często obowiązki rodzinne. Słowo *mentor* w nazwie liceum oznacza kogoś, kto ma wiedzę i dzieli się nią z nadzieją, że przysłuży się uczęszczającym do szkoły, że dzięki jej zdobyciu losy absolwentów zmienią się na lepsze.

Jak widać, geniusz poetycki K.I. Gałczyńskiego towarzyszy codzienności tych szkół i ludziom z nimi związanych. Dowodów, poza wyżej wymienionym, znalazłoby się więcej. Niech moc tego geniuszu miejsca nadal sprawia, by wszelkie działania uczniów, słuchaczy i nauczycieli – w domu, szkole i pracy – były kreatywne. By dostrzegali absurdy rzeczywistości, ale i ulegali lirycznym doznaniom egzystencji. A legendy, jak widać, powstają na naszych oczach, by rzeczywistość „ocalić od zapomnienia”. (To również myśl poety, wyrażona cytatem z jego twórczości, zapisana na widocznym miejscu w szkole). Tylko „Dlaczego ogórek nie śpiewa”?